Nr 208a. Dnia 29 lipca. Wtorek. Dnia 17 (29) lipca 1884 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Dziś: Kunegundy Marty i Serafiny P.	Wschód księżyca o godzinie 4 minut 19 w.	Wschód słońca o godzinie 4 minut 11.	Sobota: N. M. P. Anielskiej i Alfonsa.
Środa: Abdona i Senneny M. M.	Zachód „ 7 „ 33 r.	Zachód „ „ 8 „ 1.	Niedziela: Znalezienie ś. Szczepana M.
Czwartek: Ignacego Lojoli i Heleny M.	Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 4 cali 3.	Długość dnia godzin 15 minut 50.	Poniedziałek: Dominika Wyzn.
Piątek. Piotra w Okowach.		Ubyło „ „ 0 „ 53.	Wtorek: N. M. P. Śnieżnej.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr letni (w ogrodzie saskim): „Jawnuta";—Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Ożenić się nie mogę" i „Bańki mydlane". (Godzina 8 wieczorem.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= *Now.* dowiadują się, iż starania biskupa łucko-żytomierskiego o przyznanie księżom katolickim prawa wykładania religji katolickiej w szkołach wiejskich kraju południowo-zachodniego zostały uchylone z powodu małej liczby mieszkańców katolików; według statystyki urzędowej w kraju południowo-zachodnim znajduje się 389,100 katolików, tj. 6·94% ludności.

= Departament górniczy spodziewa się osiągnąć w r. b. dochodu rs. 13,250,000, a ponieważ wydatki uczynią 8 miljonów, czysty zatem dochód wyniesie 5·25 miljonów rs.

= Marki pocztowe, koperty i karty do korespondencji otwartej starego wzoru wyjdą całkowicie z obiegu z dniem 12-tym stycznia r. 1885-go.

= *Mosk. wied.* donoszą iż wszelkie projekty nowych dróg kolejowych jakie agitowały się w ostatnich czasach, roztrząsane będą przez komitet ministrów w jesieni r. b.; obecnie zaś ministerjum komunikacyj wydelegowało kilka partyj inżenierów dla zbadania linij nowoprojektowanych.

= Na pociągi kolei wiedeńskiej i bydgoskiej, łączące się z pociągami kolei petersburskiej, kursują pomiędzy dworcami specjalne wagony kolei konnej, dowożące pasażerów i ich bagaże.

= Dzienniki petersburskie donoszą, iż w tych dniach na kolei warszawsko-petersburskiej odbywały się próby oświetlenia pociągów elektrycznością.

= Zarząd kolei angielskich nadesłał zarządom kolei żelaznych w Królestwie rozkłady jazdy pociągów, wraz z mappą sieci kolejowej w Anglji.

= Dowiadujemy się, iż lokale zakładów naukowych prywatnych, a w szczególności pensjonaty, zostaną z początkiem roku szkolnego poddane ściślej kontroli władz lekarskich. Wszelkie wskazówki, dotyczące hygienicznego pomieszczenia, udzielane przez rewidujących lekarzy, właściciele pensjonatów winni będą przyjmować i do nich się zastosować. W przeciwnym razie niezależnie od pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej, właściciele pensjonatów zostaną pozbawieni prawa utrzymywania podobnych zakładów.

= Istnieje podobno projekt wzbronienia ze względów sanitarnych gromadnych pieszych pielgrzymek na odpusty w dniach 15-go sierpnia i 8-go września do Częstochowy.

= W r. b. przypada do przyznania z zapisu warszawskiej gminy starozakonnych suma rs. 150, tytułem posagu dla niezamożnej panny moralnego prowadzenia się, wyznania chrześcijańskiego, stałej mieszkanki m. Warszawy; kandydatki zgłaszać się winny do rady miejskiej dobroczynności publicznej do dnia 1-go października r. b.

= Z zapisu ś. p. Pauliny Radzimińskiej wakuje w r. b. dziesięć stypendjów, a mianowicie cztery dla uczniów kształcących się w zakładach naukowych średnich męskich rządowych lub przez rząd upoważnionych po rs. 187 kop. 50 rocznie, trzy dla uczennic kształcących się w średnich naukowych zakładach żeńskich po rs. 250 rocznie, dwa dla studentów uniwersytetu warszawskiego po rs 375 i jedno dla ucznia zakładu naukowego specjalnego, agronomicznego, technologicznego, inżenierskiego lub przemysłowego rs. 375 rocznie.

= Znany powieściopisarz Kazimierz Chłędowski bawi obecnie w Warszawie.

= Kwestja prawna.

Pewna liczba mieszkańców Pragi, posiadających bydło i pasących takowe na pastwisku Saskiej Kępy za ustanowioną przez magistrat opłatą, wniosła do p. prezydenta miasta podanie, prosząc o zabronienie kolonistom z Saskiej Kępy i mieszkańcom wsi sąsiednich, pasania swojego inwentarza na temże pastwisku, które drogą legatu dostało się miastu, z wyraźnem, jak petenci twierdzą, zastrzeżeniem, iż służyć ma wyłącznie do użytku mieszkańców Warszawy i Pragi.

Nie wątpimy, iż władza miejska sprawę tę stosownie do słuszności rozstrzygnie.

= Żebracy.

Po alejach ogrodu Saskiego włóczą się całe bandy najrozmaitszych żebraków, niepokojących publiczność natarczywem domaganiem się jałmużny.

Nie pojmujemy dla jakiego powodu wpuszczani są ci ludzie, tembardziej, iż codziennie obserwujemy trudności czynione służącym, zaopatrzonym w kosze, lub ludziom niezbyt przystojnie ubranym...

Gdy żadna z ulic nie jest wolną od natrętów, niechajby przynajmniej „letni salon" stanowił wyjątek.

= Brak dozoru.

Dwukrotnie bieżącego lata obsiewany trawą i porządkowany skwer przed kościołem ewangelickim przedstawia obraz najdokładniejszego zniszczenia.

Trawniki wydeptano w wielu miejscach tak bardzo, iż nietylko śladu nie ma na nich trawy, ale czynią wrażenie bitego gościńca.

W cieniu drzew na trawnikach wylegają się w biały dzień jakieś obdarte indywidua i nikt im nie przerywa błogiej *siesty*...

11)

PANNA CHORĄŻANKA.

POWIEŚĆ Z CZASÓW SASKICH

przez

Walerego Przyborowskiego.

(Dalszy ciąg.)

VI.

Zameczek w Drugni wznosił się na nasypisku sztucznem z ziemi, wydobytej z dużego i głębokiego stawu, który przed nim leżał. Dokoła onego nasypiska płynęła w głębokim korycie woda, tak, że dzięki temu zameczek ten był wcale silną na owe czasy forteczką i szwedzi za Augusta II-go dobrze sobie łba narozbijali, nim go wzięli. Za owym stawem i rzeką wznosiły się wysokie wały ziemne, a w tych wałach wielka murowana brama w baszcie z blankami. Do bramy wiódł most zwodzony. Sam zameczek był dużym domem murowanym, z gankiem na środku na czterech słupach wspartym, i z pięterkiem nad gankiem. Przed nim, w obrębie wałów, roztaczał się szeroki dziedziniec, z dwóch stron zabudowany przez dwa skrzydła zamkowe, dla służby i gości przeznaczone. Na środku owego dziedzińca, wśród kępki strzyżonych krzaków, sterczał jakiś potworny zwierz ze śpiżu ulany i z paszczy tryskał wodą. Zbudował to jakiś francuz jeszcze za ojca pana chorążego, i gadał, że to na wzór owych wodotrysków, które sławny król Ludwik XIV-ty pobudował w pałacu swoim w Wersalu.

Kiedy Zaprzaniec z Gołąbkiem dojeżdżali do zameczku, na wałach i drodze całej paliły się beczki smolne, których krwawy ogień, miotany wiatrem, rzucał dokoła ponurą łunę, jakby od pożaru. Z wałów zaś samych strzelano z moździerzów na wiwat. W samej bramie pod basztą stało dwóch hajduków w barwie żółtej z niebieską, a dziedziniec cały zapakowany był powozami, landarami, karocami, końmi i ludźmi. Wielka, smolna beczka oświecała go krwawo, a z okien dworca biły strumienie jarzącego światła. Oddawszy konie masztalerzowi, Gołąbek i Zaprzaniec weszli z ganku do obszernej sieni, kamiennemi płytami wyłożonej, zajętej przez mnóstwo służby. Tu zrzucili z siebie, jeden ferezję, drugi burkę i weszli do wielkiej sali, jasno oświeconej i zapełnionej gośćmi. Przy drzwiach, na dużem krześle z poręczami, siedział wysoki, chudy i siwy jak skowronek staruszek. Ubrany w dostatni kontusz karmazynowy, podbity popielicami, w żupan ze złotogłowia i żółte buty, rozmawiał z drugim jakimś, także starym i równie chuderlawym szlachcicem, siedzącym podle niego na krześle. Ten drugi miał na sobie kontusz ciemny granatowy z przedniego lugduńskiego atłasu, biały żupan i buty czerwone tekinowe. Opierał się na lasce ze srebrną rączką, a na głowie miał maleńką, z czarnego aksamitu myckę. Pierwszy, z dużemi siwemi wąsami, z twarzą ciemną, porysowaną mocno bruzdami, z okiem siwem, bystrem jeszcze i srogiem, żuł coś ciągle w ustach. Drugi, czarnooki, z małemi szpakowatemi wąsami, poważny, niemniej patrzał przed się surowo.

Właśnie przed Zaprzańcem i Gołąbkiem wszedł jakiś szlachcic i witał pierwszego, nazywając go chorążym. Z tego domyślił się zaraz pan Jacenty, że to gospodarz, ale nie wiedział, kto jest ten drugi. Dopiero gdy ów szlachcic nazwał tego w mycce regentem, wiedział już, że to jest ów krwawy pan Karnicki, co kazał ściąć Sulerzyckiego. Tedy patrząc na tego starca tak surowego i tak strasznego, dreszcz go jakiś przeszedł, ale że właśnie ów witający się szlachcic przeszedł już dalej do sali, i pan chorąży Śląski wlepił w obu podróżnych pytający wzrok, więc zakręcił wąsa, zarzucił wyloty i przystąpiwszy a kłaniając się, w ten sens zaczął:

— Jaśnie wielmożny panie chorąży dobrodzieju! Jesteśmy, ja i ten młodzieniec, dwaj podróżni, którzy w tych górach i puszczach wielkie spotkało nieszczęście. Żaląc się tedy swojej niedoli, rzekliśmy sobie: pójdźmy między panów braci szlachtę prosić ich o pomoc w tej ciężkiej i niezasłużonej naszej opresji. Jadąc, usłyszeliśmy, że tu, w tym wspaniałym zamku, jest wielki zjazd szlachty, więc przybyliśmy!

Mówił to wszystko pan Jacenty głosem donośnym, jakby krzyczał, tak, że rozlegało się po wielkiej sali. Wszyscy więc goście stanęli, patrząc, co to się tam takiego dzieje, a nawet poczęli się zbliżać i otoczyli chorążego, Karnickiego, Gołąbka i Zaprzańca wielkiem kołem, patrząc ze zdziwieniem na tych dwóch strojnych szlachciców, z których jeden wrzeszczy, jakby go kto ze skóry darł.

Kiedy zaś pan Jacenty skończył swoją krzykliwą orację, której pan chorąży słuchał, niespuszczając oka z mówiącego i mamląc ciągle w gębie językiem, Karnicki zaś patrzał przed się mroczno, gospodarz odrzekł, jąkając się trochę:

— Bardzo mi miło, mości panowie, że was widzę u siebie. Ale niechże wiem, kto u mnie gości?

Tedy pan Jacenty znów zakręcił wąsa i znów zarzucił wylotów, które mu podczas oracji spadły z ramion, i rzekł, ciągle krzycząc przeraźliwie:

— Jam jest Jacenty Gołąbek, herbu Gryf, starożytny szlachcic ruski.

Ledwie skończył swą zwykłą prezentację pan Jacenty, kiedy w tłumie otaczającym obu gości rozległ się piskliwy, na pół męzki, na pół kobiecy śmiech i słowa:

— Hi! hi! hi! Gołąbek!

Pan chorąży surowo spojrzał na tłum, jakby chciał skarcić owego nieprzyzwoitego śmieszka, i rzekł:

— Cieszę się wielce, że poznaję waszmość pana, panie Gołąbku herbu Gryf...

Nie dokończył, bo mu przerwał znowu ten piskliwy śmiech:

— Hi! hi! hi! Gołąbek.

Te nowe drwiny tak oddziałały na wszystkich, że

A jednak otoczenie trawników drutem wspartym na słupkach zapobiegłoby nieporządkom.

— Wystawa przyszłoroczna.

Komisja wystawowa odbyła w niedzielę posiedzenie, na którem rozbierano program przyszłorocznej ogólnej wystawy.

Do szczegółowego opracowania tego programu wybrano komisję złożoną z pp. Przystańskiego, Kiślańskiego, Kowalskiego i dra Sempołowskiego.

Według powziętych uchwał, które mają służyć za podstawę programu, wystawa składać się będzie z 7-iu działów, które obejmą 1) inwentarz żywy, 2) rybołówstwo, 3) pszczelnictwo, 4) przemysł rolniczy, 5) przemysł wiejski, 6) przemysł drobny, 7) narzędzia rolnicze.

Następne posiedzenie komisji odbyć się ma w piątek o godzinie 3-ej po południu i poświęcone będzie przedyskutowaniu szczegółowego programu, który wybrana delegacja na ten dzień opracować przyrzekła.

Po przyjęciu program przedstawiony zostanie do zatwierdzenia władzom.

— Wystawa kucharska.

Towarzystwo dobroczynności otrzymało już pozwolenie na urządzenie w Warszawie wystawy kucharskiej i produktów spożywczych.

Wystawa trwać będzie dni 4-ry od dnia 3-go do 6-go stycznia roku przyszłego i składać się ma z sześciu oddziałów.

W oddziale pierwszym mieścić się będą konserwy oraz wyroby cukiernicze i piekarskie, w drugim przedmioty gastronomiczne i kucharskie, w trzecim owoce, jarzyny, wędliny, zwierzyna, mięso, ryby, nabiał, w czwartym trunki, w piątym sprzęty i przybory kuchenne, w szóstym cenniki, jadłospisy, rejestra i książki kuchenne.

Próbowanie wystawionych przedmiotów, któremu ostatni dzień wystawy ma być wyłącznie poświęcony, odbywać się będzie w oddzielnej sali.

Deklaracje udziału w wystawie przyjmowane będą do dnia 1-go października.

Czysty zysk z wystawy obrócony zostanie na pomnożenie funduszu ubogich pod opieką Towarzystwa zostających.

— Loterja klasyczna.

Loterja klasyczna ustanowioną została na mocy dekretu króla saskiego z dnia 29-go kwietnia r. 1808-go.

Dochód z niej, według postanowienia b. rady zarządzającej Królestwa Polskiego z dnia 18-go lipca r. 1862-go, przechodzi bezpośrednio do skarbu państwa, zarząd zaś loterji włożono na Bank polski.

Według planu loteryjnego, w każdej loterji przeznaczonych jest do wygrania rs. 1,263,000, a w dwóch rs. 2,526,000.

Z sumy tej przy wydawaniu wygranych odtrąca się na korzyść kasy 12%, co wynosi 303,127 rs. rocznie z dwóch loterji, a ponieważ utrzymanie zarządu loteryjnego kosztuje rocznie 25,324 rs., przeto rząd zyskuje rs. 277,796.

Prócz tego Towarzystwo dobroczynności w Warszawie otrzymuje z każdej loterji po rs. 3,000 czyli rocznie rs. 6,000.

— Dogodność.

Zarząd tramwajów urządził w kilkudziesięciu sklepach w różnych punktach miasta sprzedaż biletów tramwajowych po 7, 5 i 3 kop.

Bilety nabywać można w dowolnej ilości, po kilka i kilkanaście sztuk marek.

Dla jeżdżących częściej tramwajami stanowi to niezaprzeczoną dogodność, zwalnia bowiem od trudu przy zdawaniu reszty.

— Nadużycie.

Pomiędzy Grodziskiem a Pruszkowem, w lasach otaczających wsie: Granica, Komorów, Wilhelmów, Helenów, pełno znajduje się zwierzyny, a mianowicie ptactwa, zajęcy, a nawet grubszych sztuk, jak sarn, niedźwiedzi i t. d.

Wyzyskując tę obfitość, niektórzy zpp. myśliwych, pomimo że termin polowania jeszcze nie nadszedł i tylko na ptactwo przelotne wolno polować, pozwalają sobie strzelać do zajęcy.

W upłynionym tygodniu ubito pod lasem na polach wsi Granica sarnę...

Zdobycz niespodzianą uprzątnięto szybko i nieznacznie, a panowie polujący umknęli cichaczem.

Jest to nadużycie, które przypisujemy małoletności pp. strzelców, widocznie nieznających przepisów, ani nie mających względu na to, iż taka kontrabanda, gdyby się częściej zdarzała, ogołociłaby lasy zupełnie ze zwierzyny i tak już bardzo przerzedzonej.

— O bochenek chleba.

W dniu wczorajszym w kancelarji jednego z sędziów pokoju byliśmy świadkami nader wzruszającej sprawy.

Jako oskarżony stawał 15-letni chłopiec, którego właściciel piekarni oskarżał o kradzież bochenka chleba.

Chłopiec terminator szewcki wcale się nie zapierał, przyznając, iż kiedy znoszono z wozu chleb do sklepiku ściągnął jeden bochenek, „przyciśnięty głodem”...

Kiedy jednak piekarz dowodził, że chłopiec codziennie wykrada z kosza to chleb to bułki, wyrostek odparł z obrazą, z której widniała szczera prawda, iż tylko raz jeden poważył się sięgnąć po cudzą własność i to tylko z wielkiego głodu.

Sędzia pokoju uwierzył słowom chłopca, zwłaszcza, iż jego towarzysze dwaj terminatorzy z tego samego warsztatu jednozgodnie świadczyli o lichem i niedostatecznem pożywieniu.

Chociaż więc było przyznanie i fakt skradzenia bochenka chleba nie ulega wątpliwości, sędzia korzystając z prawa sądzenia według wewnętrznego przekonania, chłopca od wszelkiej kary uwolnił.

— Koleżeństwo.

Przyjaźń, zawarta na szkolnej ławie, podobno by wa najtrwalszą, lecz zmiana położenia w dalszem życiu niekiedy, a nawet bardzo często wpływa na oziębienie stosunków koleżeńskich.

Częstokroć słyszymy jak ktoś przechodzi obok drugiego i odzywa się: „to mój kolega szkolny, ale teraz się nie znamy,” chociaż nie ciąży na nim przecież żaden zarzut, przynoszący ujmę czci i honorowi.

Osłabienie węzłów koleżeństwa szczególniej dało się zauważyć w obecnem pokoleniu, dla tego też podnosimy fakt będący dość wyjątkowym.

Pan B., inżenier-technolog otrzymał obecnie wysokie stanowisko administratora trzech wielkich cukrowni na Ukrainie.

Ponieważ zarząd owych cukrowni nie cieszył się doborem odpowiednich oficjalistów, więc pan B. widział się zmuszonym zaprowadzić różne zmiany.

Wiedząc, jak dziś trudno o kawałek chleba, przybywszy do Warszawy zawiadomił wielu swoich kolegów szkolnych, iż rozporządza kilkunastu dobremi posadami, a towarzyszom ze szkolnej ławy daje pierwszeństwo, o ile naturalnie okażą się uzdolnionymi.

Niebawem zgłosiło się mnóstwo kandydatów i pan B. zawarł umowy z dwunastu kolegami, zapewniając im bardzo dobre miejsca kasjerów, buchalterów, magazynierów i t. p.

— Niknący atrament.

Kilku kupców tutejszych przyjmujących weksle od swoich dłużników użala się na nowy rodzaj oszustwa.

Na wekslach jaknajformalniej wystawionych po kilku tygodniach znikł zupełnie ślad atramentu, tak, iż ani sumy, ani podpisów wyczytać już nie można.

Zachodzi podejrzenie, iż oszuści użyli w tym celu t. zw. sympatycznego atramentu, który na razie niczem się nie różni od zwyczajnego, a po pewnym przeciągu czasu zupełnie z papieru znika...

— Jednakowa dola...

W tych dniach dwie rodzone siostry panny K. dotknęło jednakowe nieszczęście.

Obie były narzeczonemi i za parę miesięcy miały stanąć przed ołtarzem.

Tymczasem we wtorek zeszłego tygodnia nadszedł telegram, iż narzeczony starszej panny K., obywatel

---

w sali rozległ się ogólny śmiech, w którym jednak przeważały cienkie głosiki kobiece. Pan Jacenty, dotąd stojący tyłem do otaczających, a twarzą do chorążego i regenta, nagle zwrócił się, spojrzał strasznemi oczami na te strojne panie i panów, cały czerwony i siny, i miał taką minę, jakby się chciał na nich rzucić. Ale chorąży zapobiegł brzydkiej awanturze i począł swym spokojnym, jąkającym się nieco głosem mówić:

— A któż jest ten drugi młody szlachcic?

Teraz Zaprzaniec wysunął się naprzód, czerwony jak jego kontusz, szeleszczący ciężką grodeturową materją, i skłoniwszy się po kawalersku rzekł:

— Jam jest Antoni Zaprzaniec, herbu Starykoń, szlachcic tej tu oto ziemi sandomierskiej.

Ale zaledwie skończył, kiedy ów niepoprawny śmieszek zapiszczał *de noviter:*

— Hi! hi! hi! Zapsaniec!—szepleniąc szkaradnie.

Nowe to błazeństwo podziałało jeszcze bardziej niż przedtem zaraźliwie na wszystkich. Przekręcenie nazwiska w ustach owego śmieszka miało w sobie coś istotnie zabawnego, tak, że zabrzmiał w wielkiej sali ogólny śmiech, a nawet poważna twarz pana regenta Karnickiego skrzywiła się niby do uśmiechu. Ale pan chorąży, chcąc jeszcze raz zapobiedz burdzie, wstał ze swego krzesła i podając z demonstracyjną grzecznością rękę obu gościom a mieląc ciągle językiem w gębie, ozwie się głosem surowym i donośnym:

— Proszę waszmość panów rozgościć się u mnie. Oto w tej chwili odbywają się zaręczyny mej córki z imcipanem Dembińskim, podkomorzycem krakowskim. Cieszę się wielce, że dwaj szlachta, noszący tak starożytne i tak zasłużone w rzeczypospolitej nazwiska, zaszczycić raczyli mój domek. Proszę waszmość panów dalej.

To rzekłszy, ruchem grzecznym i stanowczym wskazał im salę i usiadł na swem wielkiem krześle z poręczami.

Gołąbek i Zaprzaniec ruszyli naprzód, otoczeni ciągle od tłumu pań i panów, ale nie uszli i pięciu kroków, gdy Zaprzaniec zatrzymał się, zwrócił nagle, i ostro przystąpił do jakiegoś bezwąsego młokosa, idącego w towarzystwie paru innych, równie młodych i śmiejących się głośno.

Stanąwszy przed onym młokosem, spojrzał nań z góry, bo był znacznie odeń wyższy, i rzekł surowo:

— To waść śmiałeś się z naszych nazwisk?

— Hi! hi! hi! a ja...

— A jakże się waść nazywasz?

— Nie Zapsaniec i nie Gołąbek...

— Ale może dudek?...

— *Saperlotte!*—zaklął z cudzoziemska ów młokos, i zwracając się do swych towarzyszów dodał: *parol d'honneur* a to głupi ślachcic!...

— Głupi nie głupi—syknął Zaprzaniec już w pasji —ale w każdym razie dudków uczy rozumu.

Teraz ów młokos spoważniał. Ubrany on był po francusku, w wielką na łbie perukę, którą jak potrząsł, to się z niej mąka sypała jak ze młyna, w granatowy aksamitny frak i kamizelkę ze złotogłowiu. Przy boku miał cienki rożenek, suto przy rękojeści sadzony brylantami. Gdy go Zaprzaniec nazwał dudkiem, jego twarz bezwąsa, młodziutka, prawie niewieścia i dotąd ciągle uśmiechnięta, nagle spoważniała. Spojrzał się na Zaprzańca i szepleniąc, jakby miał kluski w gębie, spytał:

— Cego waść chces odemnie?

— Chcę ci smyku uszy obciąć, żebyś nie bluznował z poczciwych nazwisk szlacheckich.

— Tak? a to dobze, mozemy to zaraz zrobić. Widzis—zwrócił się do Zaprzańca—widzis ty... jakże się tam nazywas? Zapiecku... ja znowu lubię niedźwiedzi ucyć tańcyć. Będzies mi tańcował a ja się będę śmiał. No, chodź za mną...

To mówiąc, i nie czekając na odpowiedź Zaprzańca, ruszył naprzód, szepcząc coś do ucha swych towarzyszy. Zaprzaniec skinął na Gołąbka, obserwującego o parę kroków tę scenę, która się zresztą bardzo cicho odbyła, i ruszyli obaj za młokosami. Przeszli salę, jakichś jeszcze kilka pokojów umeblowanych wspaniale, i znaleźli się w końcu w sieni, którą przez szklanne drzwi wyszli na ogród, znajdujący się w tyle zameczku. Tu w ogrodzie był wielki taras, przykryty daszkiem na kamiennych kolumnach. Z okien zamku padało nań światło i wiatr jesienny po nim piszczał przeraźliwie, miotając opadłemi z drzew liśćmi. Młokos i jego towarzysze zatrzymali się na tarasie.

— Tu mozemy się bić—rzekł śmieszek.

— Dobrze, bijmy się i tu!—mruknął Zaprzaniec.

— Na co się będziemy bili, na sable cy na spady?

— Ja tam rożnami bić się nie umiem...

— Prawda, ze to wy tego nie umiecie... ale za to ja umiem bić się na sable, jeno sabli nie mam. Pozyc mi waść, panie Gołąbek cy Wróbel, swej sabli—zwrócił się do pana Jacentego.

— Ejże smyku!—huknął pan Jacenty—nie wycieraj sobie gęby mojem nazwiskiem!

Na to wysunie się drugi z onych młokosów i rzeknie do Gołąbka:

— Czy i waszmość pana skóra świerzbi? Jeżeli tak, to ci ją wygarbuję.

— Mosanie!—krzyknął Gołąbek—chcesz się bić? dobrze! wysmaruję ci krwią twoje pudło na łbie, żeby się tak nie kurzyło...

— Obaczymy. A teraz pożycz waść Rzeszotarskiemu szabli, żeby temu niedźwiedziowi pokiereszował trochę łba.

— Więc się nazywasz Rzeszotarski?—spytał śmieszka Zaprzaniec.

— Zesotarski, mój Zapiecku...

— Coście wy za polacy—rzekł Gołąbek, odpasując szablę—kiedy się szablami bić nie umiecie. Farmazony, mosanie!

— Do waści to nie należy, jacy my polacy—odrzekł ten z młodzików, który wyzwał Gołąbka—że lepsi od waści, to pewno, a że szablami bić się umiemy, choć ich nie nosimy, zaraz to obaczysz.

— Dobrze mosanie, obaczę. Ale z kimże ja się bić będę? niechże wiem przecież, komu uszy obetnę?

— Masz prawo wiedzieć moje nazwisko. Zwię się Gogolewski...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

z mławskiego, zmarł wskutek nader gwałtownego tyfusu.

Młodsza panna K. pocieszała siostrę, nie przeczuwając wcale, że i ją podobny cios spotka.

W dniu onegdajszym p. J., jej narzeczony dostał ataku apopleksji i pomimo usilnych starań lekarzy, na drugi dzień, t. j. wczoraj życie zakończył.

= Kradzieże.

W ciągu upłynionej doby spełniono 10 kradzieży na ogólną sumę 1950 rs., z których podajemy znaczniejsze:

Na placu Grzybowskim pod nrem 7 podczas nocy wyprowadzono parę koni, wartości kilkuset rs.

Na Świętokrzyskiej pod nrem 4 z mieszkania pana T. skradziono gotowizną 304 rs.

Wreszcie na Twardej pod nrem 17 z mieszkania S. zabrano różne przedmioty wartujące przeszło 200 rs.

W dniu wczorajszym z mieszkania K. N. na Nowogrodzkiej nr 25 skradziono dwa listy zastawne z kuponami i różnych przedmiotów na sumę 503 rs.

Z mieszkznia K. P. na Elektoralnej nr 20, niewiadomi złodzieje skradli garderobę na sumę 300 rs.

U dr. A. Wajnberga szwajcar Wojciech Zakrzewski skradł z biurka za pomocą dobranego klucza biletów na wody mineralne na sumę 500 rs.

Na Pradze z mieszkania J. Ż. skradziono odzieży na 120 rs.

= Śmiertelne przejechanie.

W dniu wczorajszym na Nowym-Świecie pani K., przechodząc w poprzek ulicy, wypuściła naprzód pięcioletnią swoją córeczkę.

Tymczasem dorożkarz jadący nazbyt po kawalersku, najechał na dziewczynkę, którą wydobyto z pod kół powozu z tak ciężkiemi obrażeniami na całem ciele, iż jest słaba nadzieja utrzymania jej przy życin.

Sprawca wypadku zdołał umknąć bezkarnie, gdyż nawet numeru nie zauważono.

= Poparzenie.

Smutny wypadek zdarzył się w dniu wczorajszym w mieszkaniu państwa Z. przy ulicy Złotej.

Dwie dziewczynki, jedna pięcio a druga trzechletnia siedziały przy rannej herbacie i zwycznjnie jak dzieci, figlując, potrąciły tak nieszczęśliwie stołem, że przewróciły na siebie samowar.

Starsza z dziewczynek od rozlanego ukropu poniosła ciężkie, niebezpieczne dla życia poparzenia, młodsza zaś ma boleśnie sparzony prawy policzek.

Wypadek ten zaszedł w obecności matki, która wypadkowemu nieszczęściu zapobiedz nie była w możności.

= Podrzucenie.

W dniu dzisiejszym w ogrodzie Saskim znaleziono w krzakach podrzucone niemowlę płci męskiej, około 7 miesięcy mieć mogące.

Podrzutka odesłano do szpitala Dzieciątka Jezus.

= **Wypadki.** Na Nalewkach i na Franciszkańskiej podniesiono w stanie zupełnej niemocy dwóch ludzi niewiadomych z nazwiska i odesłano ich do szpitala starozakonnych.—Na Ogrodowej z wozu parokonnego spadł podczas szybkiej jazdy Michał B. i uległ ciężkiemu kalectwu.—Pod nrem 8 na Mylnej zapaliła się słoma, a od niej zajęło się drewniana przepierzenie.

= Restauracja świątyni.

Z Zaklikowa donoszą, iż kościół parafjalny miejscowy, plebanja i zabudowania probostwa, przez dłuższy czas odarte i zaniedbane, obecnie zostały z gruntu odrestaurowane.

Do budowy tej najwięcej przyczynił się materjalnie p. Szulc, współwłaściciel Zdziechowic.

Parafjanie również ofiar nie poskąpili.

= Z nowej kolei.

Pod Iwangrodem (Demblinem) na brzegu lubelskim czeka na przeprowadzenie 67 lokomotyw i około 300 wagonów.

Ponieważ most jest zerwany, przeprawa więc uskutecznia się na promach.

= Z pola.

Żniwom tegorocznym pogoda sprzyja stale.

Skutkiem tego ruch ożywiony panuje na niwach.

Sprzęt żyta i jęczmienia znajduje się już prawie na ukończeniu, zbiór pszenicy rozpoczął się także na dobre.

Owsy przedstawiają się we wszystkich prawie okolicach bardzo nędznie.

Za to rośliny okopowe wróżą o jaknajlepszych zbiorach, byle tylko deszcz chciał je później posilić.

Z obfitości słomy i dobrej wydajności dokonanego omłotu próbnego można wnosić, iż urodzaj w r. b. należy do najpomyślniejszych.

= Na powodzian!

Z Sochaczewa piszą do nas co następuje:

„W dniu 20-ym b. m., grono amatorów odegrało w Sochaczewie na korzyść powodzian dwie sztuki: „Chleb ludzi bodzie" i „Nad Wisłą".

Urządzone na zakończenie wieczoru żywe obrazy, przedstawiające scenę z powodzi, zostały przyjęte przez publiczność nader gorąco.

Do układu artystycznego obrazów przyczynili się pp. Ejsmond z Monachjum i dr Pruski, którym też serdeczna należy się od sochaczewian podzięka.

Salę teatralną zapełniała doborowa publiczność, przeważnie z pośród obywatelstwa okolicznego.

Dochodu po strąceniu wydatków otrzymano około 200 rs.

Obecnie urządza się również na powodzian koncert amatorski.

Wezmą w nim udział siły miejscowe."

= Urodzaje w gubernji płockiej.

Zboża ozime i jare pomimo ustawicznych deszczów przy niskiej temperaturze w drugiej połowie czerwca zapowiadają wszędzie zadawalniający zbiór.

Ziemniaki i warzywa wszędzie dobrze się przedstawiają.

Gradów nie było wcale, nie pokazały się też szkodliwe owady.

Wylew Wisły spowodował, jak świadczą urzędowe obliczenia, w powiatach płońskim i płockim szkód w polach, łąkach i ogrodach na sumę 200,000 rubli sr.

= Rywalizacja.

Korespondent z Nowej Aleksandrji (Puław) donosi co następuje:

„Jak sąsiedniemu Nałęczowowi odbiera wielu gości osada Nowa Aleksandrja (Puławy), tak temu samemu losowi ulegnie zapewne wkrótce i ta ostatnia.

W pobliskim bowiem Kazimierzu przebywa w r. b. znaczna liczba zwolenników willegjatury, przybyłych przeważnie z dalszych okolic kraju.

Rozpoczynają już nawet budować tam wille, by ich widokiem ściągnąć w roku przyszłym większą jeszcze liczbę lubowników cudnych widoków okolic Kazimierza i amatorów świeżego powietrza górskiego.

Pomiędzy innemi bawi obecnie w Kazimierzu Każmierz Kaszewski".

= Długowieczność.

Gaz. kiel. donosi, iż w Wodzisławiu zmarł Andrzej Staszczyk, żebrak, liczący **111** lat wieku.

Śmierć spowodował wypadek.

Idąc do stodoły na spoczynek, staruszek zaczepił rzemieniem torby o skobel przy drzwiach tak silnie, iż nie mogąc powstać, zadusił się na miejscu.

= Towarzystwo rolnicze w Mińsku.

Korespondent nasz pisze co następuje:

„Ostatnie posiedzenie Towarzystwa rolniczego, które się niedawno w mieście naszem odbyło, zwabiło tylko bardzo niewielką ilość członków, gdyż z ogólnej liczby stu kilkudziesięciu przybyło zaledwie 28-iu.

Tak słaby udział można sobie wytłumaczyć jedynie robotami w polu.

Na posiedzeniu zajmowano się głównie dwoma kwestjami.

Dla załatwienia pierwszej, urządzenia składu i sprzedaży nasion przy Towarzystwie, postanowiono wyjednać u p. Holeniewicza, posiadającego skład nasion w Mińsku, aby odtąd sprzedawał tylko nasiona wypróbowane przez Towarzystwo, oraz aby dostarczał Towarzystwu potrzebne do ekspertyzy okazy i wreszcie, aby członkom robił pewne ustępstwa przy sprzedaży.

Drugą kwestją było urządzenie szeregu wycieczek przez członków Towarzystwa w celu obejrzenia postępowych gospodarstw w gubernji mińskiej. Postanowiono zwiedzić kolejno następne majątki: w powiecie nowogródzkim Szczorzy hr. Chreptowicza, Horadziej p. Brochockiej i Korelicze p. Wereszczaki; w powiecie mińskim Stańków, Samuelów hr. Czapskiego, dzierżawione przez p. Łęskiego, Prusinów i Nieborełło hr. Czapskiego, dzierżawione przez p. Ablamowicza, Łoszycę p. Lubańskiego i Marjen-Górską elementarną szkołę rolniczą.

Na zakończenie odczytano sprawozdanie z misji gorzelnianej p. Ciundziewickiego i referat o gospodarstwie mlecznem i hodowli bydła p. Janczewskiego.

Następne zebranie wyznaczono na dzień 18-ty października.

Na posiedzeniu tem ma być określony termin przyszłej wystawy rolniczej w Mińsku, która wroku bieżącym z przyczyn od Towarzystwa niezależnych do skutku przyjść nie może."

= Nieporządki komunikacyjne.

Od osób przebywających drogę z Serocka do Jabłonny dowiadujemy się o smutnym stanie powozów pocztowych, używanych na tej drodze.

Wysortowane omnibusy, pozbawione okien reprezentowanych przez płócienne strzępy wraz z takimże dachem, znakomicie przepuszczającym deszcz, znowu strzępy reprezentujące poduszki i do połowy złamane a wielce trzęsące resory, składają się na całość rudery szumnie przezwanej „karetką".

Izraelici pełniący obowiązki konduktorów siłą się na umieszczanie jaknajwiększej liczby pasażerów, bez względu na ścisk i natłok, skutkiem czego jadący, a zwłaszcza kobiety, mdleją lub nabawiają się choroby.

Wszystko to nie przeszkadza, iż przyjeżdżający koleją bywają literalnie porywani przez żadnych zarobku „omnibuśników" i nieraz zdarza się widzieć nieszczęśliwych podróżnych chwytanych *par force*.

Miła komunikacja!

= Napad.

Z Lipna donoszą nam co następuje.

„Okolicy naszej nie brak wypadków... skandalicznych.

Oto w tych dniach np. dwóch myśliwych polowało na gruntach majątku podmiejskiego, bez pozwolenia właściciela.

Ponieważ panowie ci nie zachowali zwykłych względów grzeczności, właściciel więc uznał za słuszne odebrać im broń i odesłać ją władzy dla dochodzenia sądowego.

Ukarani w ten sposób nemrodzi postanowili się zemścić.

Gdy więc p. X. wychodził z miasta, napadli nań w biały dzień targowy i tak silnie obili, iż dziś obłożnie chory musi leżeć w szpitalu...

Na szczęście znaleźli się świadkowie i gwałt będzie ukarany.

Napastnicy, z których jeden nosi tytuł wcale nie licujący z tego rodzaju burdami, zostali aresztowani."

= Wypadek z bronią.

Smutny wypadek wydarzył się we wsi Grabina, w pobliżu Miłosny.

Miejscowy kolonista Werner, widząc dwóch myśliwych pp. R. i K., chciał im odebrać strzelby, jako polującym na cudzych gruntach bez pozwolenia.

Myśliwi broni nie oddali, zwracając się w stronę Zbudzisk.

Energiczniejszy jednak od Wernera jeden z jego gości niedzielnych, podszedł do p. R. i usiłował przemocą wydrzeć mu strzelbę.

W czasie szamotania fuzja wypaliła i cały nabój uderzył w Wilhelma Alle, kuzyna Wernera.

Ranny, murarz z Warszawy, w kilka godzin umarł.

P. R. natychmiast złożyć miał ofiarę na rodzinę nieszczęśliwego, zobowiązując się do renty dożywotniej, zabezpieczonej na majątku własnym w gubernji orłowskiej, oraz do wychowania wspólnie z p. K. syna Allego.

Na powodzian

(na natychmiastowe rozdanie żywności)

Michalina i Józef Sidorowicze rs. 1, Antoś B. k. 85, Twarowska k. 15, Hulewicz rs. 1 k. 50, K. P. rs. 3, Rudomino k. 80, Szebeko k. 20, A. S. k. 50, Lucjan L. rs. 2, Rozalja z Woli za wyrządzoną szkodę w ogrodzie z jej przyczyny k. 75, A. R. z Wilna rs. 4, J. K. rs. 5, Brzeziński z Saratowa rs. 1, X. rs. 1, Wincentyna Bojakowska rs. 3, Maksymiljana Bojakowska rs. 2, od Tosi, Władzia, Stasia, Ewelci, Jasia i Kazia ze Świdy rs. 6, nadesłane z Tyflisu: Dębiński rs. 1, Koskowski rs. 2, Królikiewicz rs. 6, Panasiewicz rs. 10, Rusian rs. 5, Skarzyński rs. 5, Stasiulewicz rs. 1, Abesałomow rs. 1, Biernacki rs. 1, A. B. rs. 3, Ilinicz rs. 3, Kimont rs. 3, Nowikow rs. 3, Jan Rousseau rs. 3, Bolesław Statkowski rs. 10, Jan Telafus rs. 3, Połonskij rs. 2, L. Z. rs. 3, Cywiński rs. 3, Kłosowski rs. 4, Kotowicz rs. 3, Now'ckij rs. 3, Pogoski rs. 5, Prochorow rs. 3, Waniorski rs. 5, Wolfsahn rs. 1, Żeliński rs. 2.

— Podczas zabawy towarzyskiej w dniu 20-ym b. m. odbytej, uczestnicy takowej, z inicjatywy panien Eug. R. i Fel. F. złożyli na rzecz powodzian sumę rs. 41 k. 15.

— A. T. na biednych do uznania redakcji rs. 3.

— Podaje się do wiadomości osób interesowanych, iż w dniu 24-ym lipca (5-ym sierpnia) r. 1884-go odbywać się będzie w sali losowań Banku polskiego, publicznie, w obecności osób od rządu przeznaczonych, wliczenie do koła 23,500 numerów loterji 143-ią składających. Ciągnienie zaś I-ej klasy tejże loterji stosownie do § 5-go przepisów i objaśnień planu, dopełnionem zostanie w dniach 25-ym i 26-ym lipca (6-ym i 7-ym sierpnia) r. b. Jeśliby więc kto z interesowanych, mając przy sobie los zakupiony, chciał przekonać się czy jego numer do wliczenia w koło jest przygotowanym, może z kolei sta, z którego los pochodzi, przed rozpoczęciem wliczenia, mianowicie od godziny 10-ej do 11-ej z rana, zażądać nietylko okazania takowego numeru, ale nadto przeliczenia całej setki, co nikomu odmówionem nie będzie.

Za naczelnika urzędu *J: Martyński*,
sekretarz *J. Wolski*.

— Pod adresem naszej redakcji nadeszła dla p. Marji Bieniewskiej posyłka pieniężna. Nie znając adresatki prosimy o zgłoszenie się do nas z dowodem tożsamości.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Juljan **Chamerski**, urzędnik drogi żelaznej nadwiślańskiej, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie, zakończył życie w wieku lat 27. Pogrążone w ciężkim smutku matka i siostry zapraszają krewnych, przyjaciół i kolegów zmarłego na żałobne nabożeństwo w dniu 30 lipca, o godzinie **10-ej** zrana, w kościele św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej, oraz na wyprowadzenie zwłok w tymże dniu, z tegoż kościoła, o godzinie **3 i pół** po południu na cmentarz powązkowski odbyć się mające. —2424—

† Ś. p. Albertyna z Szultzów **Ernst**, żona kupca, przeżywszy lat 52, zakończyła życie dnia 26 lipca r. b. w Rudzie Guzowskiej. W głębokim smutku pozostały mąż z córkami, synami i zięciem zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok do grobu, z kaplicy cmentarnej cmentarza ewangelicko-augsburskiego, w dniu 29 b. m., we wtorek, o godzinie kwadrans na **7-mą** po południu, odbyć się mające. —2418—

† We środę, dnia 30 lipca, w rocznicę śmierci odprawi się nabożeństwo żałobne w kościele po-karmelickim, o godzinie **10-ej** zrana, za duszę ś. p. Grzegorza **Sachowicza,** na które żona uprzejmie zaprasza. —2423

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Jarosław 28-go lipca.

Poziom wody w Sanie podniósł się na dwa metry, zachodzi obawa wylewu, woda przybiera.

Praga czeska 28-go lipca.

Meeting robotników uchwalił podać petycję do izby panów o zmniejszenie normalnego dnia roboczego z jedenastu na dziesięć godzin dziennie. Uchwalono również założyć organ do obrony interesów klasy roboczej.

Cholera.

Liczba chorych w Tulonie i Marsylji zmniejszyła się chwilowo tak znacznie, iż optymiści mogli przypuszczać, iż cholera daje za wygraną i zamierza w obu swoich głównych ogniskach wygasnąć...

Niestety jednak, był to symptom przechodni i następnego zaraz dnia cyfry zmarłych wskutek epidemji do zwykłej wysokości powracać zaczęły.

W Marsylji uwolniono znowu 50-iu więźniów, którzy odsiedzieli połowę kary i zaprowadzono filtry do wody w gmachu więziennym.

W okolicy Marsylji zaszedł wypadek dowodzący ciemnoty wieśniaków francuskich; gdy zabierano jakiegoś chorego na cholerę do szpitala ludność wioski, w liczbie około 200 osób, otoczyła powóz ambulansowy, wołając „Precz z trucicielami" i wyrwawszy chorego odniosła go do mieszkania.

W Paryżu na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego szpitali (*Société médicale des hôpitaux*), w którem zasiadają najznakomitsi lekarze, jeden z członków, dr Bosnier, surowo krytykował zachowanie się w Marsylji dra Kocha, zarzucając mu, iż zamiast robić studja nad cholerą bawił się w inspekcję szpitali i urządzeń sanitarnych miejscowych, że miejscowym lekarzom dawał instrukcje i nauki i t. p.

Zarzut ten powtórzyła jedna z najwziętszych gazet lekarskich paryskich, *Union médicale*, co naturalnie dziennikom niemieckim daje powód do narzekań na niesprawiedliwość i stronność francuzów...

Z Włoch z kilku miejsc, a mianowicie z Livorno, z Medjolanu i z Spezzii, doniesiono o pojedyńczych wypadkach cholery, wiadomości te jednakże potrzebują potwierdzenia.

Rząd angielski wysyła dwóch lekarzy, Kleina i Heneage Gibbes'a, do Indyj dla studjów naukowych nad naturą cholery.

Ostatnie telegramy.

Tulon 28-go lipca.

Zmarło tu od czasu ostatnich wiadomości na cholerę 17 osób.

Marsylja 28-go lipca.

Zmarło tu na cholerę w ciągu ostatniej doby osób 35, a w Aix 6.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 26-go lipca godz. 6 min. 15.

Bardzo korzystne wiadomości o urodzajach i zbiorach, jak również wieści uspakajające o zmniejszaniu się siły cholery w miejscu jej umiejscowienia— bardzo korzystny wpływ na giełdę wywierały. Wartości spekulacyjne trzymały się dosyć dobrze i pewne zwyżki osiągnęły. Wartości bankowe na skutek dobrych bilansów półrocznych za pierwszy semestr roku bieżącego bardzo słabo i wyżej. Również wyżej wartości kolejowe z racji spodziewanych transportów zbożowych. Rynek rent obcych zalegała cisza choć usposobienie było mocne. Wartości rosyjskie dosyć mocno. Ruble o drobnostkę wyżej. Żyto w obu terminach tańsze o 50—75 fenigów.

Berlin 26-go lipca, godzina 5 m. — wieczór. *(notowanie urzędowe giełdy).*

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	204.30
Weksle na Warszawę	204.—
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	203.30
Weksle na Petersburg długoterminowe	201.40
Bilety banku ros. na dostawę	204.25
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	59.40
Akcje kredytowe	521.—
Listy zastawne serja I-sza	61.40
Weksle na Londyn krót.	—.—
„ „ długorminowe . .	—.—
Żyto z dostawą na jesień	147.25
Żyto na wiosnę	144.—

Petersburg 28-go lipca, godz. 7 m. — wiecz.

Weksle na Londyn	$24^{3}/_{32}$ $^{1}/_{8}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji .	$217^{3}/_{4}$
„ „ II-ej emisji .	215
Półimperjały	8.25

Różnica w kursie jest wprawdzie niewielka i w kursie głównie regulującym tranzakcyj końcomiesięcznych żadne, lecz kurs ich w tranzakcjach gotówkowych podniósł się o 20 fenigów, weksli na Warszawę o 40, na Petersburg 10—20 fenigów. Pozwala to wróżyć, że dziś i szacowania będą wyższe i notowania urzędowe będą dla waluty rosyjskiej korzystniejsze. Jak wiemy wczoraj już usposobienie na giełdzie warszawskiej ku końcowi jej działalności mocno osłabło—czyli inaczej mówiąc, notowania te jakie znamy są wyzyskane, niezdyskontowaną jest jednak jeszcze nadzieja poprawy dzisiejszej, która wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie zawiedzie. Spodziewać się zatem można, iż dziś kursa walut obcych na giełdzie naszej obniżą się w dalszym ciągu, a rozmiar ich obniżki zależeć będzie od szacowań porannych. Kursa sobotnie były: 204.10, 204.25, 512, 148, 144.50.

J. Wł.

Kurs 521 akcyj kredytowych w powyższych telegramach jest wątpliwy.

CENY ZBOŻA.

dnia 28 lipca 1884 roku na stacji „Praga" drogi żelazne warszawsko-terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 133—140, średnia 122—130, ordynaryjna 110—120.

Żyto: wyborowe 103—106, średnie 98—101, ordynaryjne 94—97.

Jęczmień: wyborowy 106—110, średni 100—105, ordynaryjny — — —.

Owies: wyborowy 103—106, średni 95—100, ordynaryjny 90—94.

Gryka 90—96. **Groch** 100—115, 100—110. **Kasza jaglana:** wyborowa 125—130, średnia 110—120, ordynaryjna 100—108.

B. Werner & Comp.

ZADANIE KONIKOWE.

chrzę	cze	ma	ba	wciąż	kwiat	rżą	mi
niej	lu	szczą	ry	ru	daj	o	ró
mie	ki	rze	tał	bym	bie	ten	no
bię	do	pa	zam	cerz	szcza	ży	to
się	cze	so	wa	mię	ku	że	spu
ną	sło	wy	mo	bój	u	żej	mo
rok	spo	i	ko	ba	że	po	gna
te	cha	za	krwa	sty	na	wię	dłu

Stefanja R. H.

Rozwiązanie zadania algebraicznego, zamieszczonego w nrze 202 b.

Pierwsza osoba siadając do gry miała 475 rs., druga 205 trzecia 130.

Dobre rozwiązanie nadesłali: pp. J. L. i Sz. Gelbblumowie, Jakób Hartglas, R. Blum, Ig. Löwenstein, Herc i Sz. Hufnagelowie, W. Neufeld, Henryk Wasserman.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Panu Ś. w Sosnowicach.*—Przysłowie tego rodzaju w naszym języku nie istnieje z pewnością. Nie słyszeliśmy również, iżby istniało w którym z języków obcych.

— *Panu M. C. w Kijowie.*—Osada rolna studzieniecka leży w odległości $1^{1}/_{2}$ mili od stacji kolei wiedeńskiej Ruda Guzowska. Przyjmują do niej tylko skazanych sądownie, jeżeli posiadają odpowiednie kwalifikacje, o których decyduje zarząd osady.

— *Panu Ł. w Siedlcach.*—Wysłaliśmy list z objaśnieniami.

KORESPONDENCJE PRYWATNE.

— *Jadwidze.* Dziękuję i przepraszam, że być nie mogłem, wyjechałem bowiem z Warszawy na kilka tygodni. (2421)

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI	Odchodzą godziny	minuty	Przychodzą godziny	minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	[illegible]	[illegible] poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	[illegible]	20 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.		25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz
Osobowo-towarowy 3 klasy . . .	10	— wiecz.	8	13 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Mrozów .	5	30 po poł.	9	18 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	— wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	54 wiecz
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	50 wiecz.	10	43 rano
Osobowy	9	20 rano	8	17 wiecz.
Osobowo-miejscowy do Nowo-Georgiewska	4	— po poł.	9	8 ano

Pociągi spacerowe.

a) w każdą niedzielę i święto:

Do **Skierniewic** oraz stacyj i przystanków pośrednich, pociągami odchodzącemi o godzinie 6-ej, 7-ej i 10-ej rano, oraz o 3-ej m. 15 po południu. Powrót tylko oddzielnym pociągiem, przybywającym do Warszawy o godzinie 11-ej m. 5 wieczorem.

Do **Mrozów** oraz stacyj i przystanków pośrednich, osobny pociąg wychodzący z Pragi o godzinie 9-ej minut 50 zrana, a powracający na Pragę o godzinie 9-ej minut 59 wieczorem.

Do **Nowogeorgiewska** (Modlina) i stacyj pośrednich, pociąg osobny, wychodzący z Warszawy o godzinie 7-ej m. 45 rano, powracający o godzinie 10-ej minut 54 wieczorem.

b) w każdą sobotę i w przeddzień każdego święta:

Do **Ciechocinka**, wyjazd każdym pociągiem kolei bydgoskiej, powrót w poniedziałek lub nazajutrz po święcie, również każdym pociągiem.

— **Statki parowe** odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9 z rana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałku) o godzinie 8 z rana. — Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki czwartki i niedziele o godzinie 7 z rana. UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

— **Statek „Zefir"** kursuje, utrzymując stałą komunikacją pomiędzy Nowo-Aleksandrją (Puławami) a Sandomierzem. Odpływa z Nowej-Aleksandrji w niedziele, wtorki i czwartki o godzinie 5-ej z rana; z Sandomierza zaś z powrotem w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 7-ej z rana.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr. 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 17 (29) Іюля 1884 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.